

ANTONINA GRYBOSIOWA

Wyższa Szkoła Umiejętności Społecznych Poznań – Katowice

Nowa jakość – nowa nazwa? (o nazwie *inteligencja*)

1. Ocena inteligencji tradycyjnej

W czerwcu 2006 roku próbowałam na podstawie licznych wypowiedzi medialnych i opublikowanych książek (Grochowska 2005; Świda-Ziemia 2005) rozstrzygnąć kwestię, czy jesteśmy świadkami zmierzchu inteligencji jako warstwy, czy przeszła ona, nazwa i jej nosiciele, do historii. Sformułowałam tytuł mojej relacji następująco *Czy inteligencja to kategoria diachroniczna?*. Opatrzyłam ten tytuł znakiem zapytania, znakiem wahania przed postawieniem kropki nad i.

Badanie świadomości współczesnych Polaków, badanie opinii publicznej w Polsce, przynosi niejednokrotnie wyniki szybko weryfikowane przez czas. Nie minął nawet rok, a już obserwujemy istotne zmiany. Przede wszystkim problem oceny inteligencji w historii (do 1945) i dziś przestał być przedmiotem dyskusji. Stwarza to sytuację dla autorki korzystną, zapewnia minimalny choćby dystans, a jednocześnie przesuwając akcent z rozstrzygania sporu aksjologicznego na poszukiwanie możliwie neutralnej etykiety dla nowej warstwy wyłonionej po 1989 roku.

Od początku dyskusji, ożywionej tuż po rozpoczęciu nowego wieku, było oczywiste, że dochodziło w niej do głosu nieostre rozumienie terminu socjologicznego *inteligencja*. Przypomnieć więc warto, że podstawowe znaczenie tego terminu wiąże się z powstaniem polskiej inteligencji w drugiej połowie XIX wieku jako skutku ustaw rządowych, zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia chłopów, czyli upadku feudalizmu. Termin ten dotyczy tylko dwóch społeczeństw, polskiego i rosyjskiego, nie był i nie jest używany w krajach Europy Zachodniej. Proces tworzenia nowej warstwy wystąpił szczególnie wyraziście w największym zaborze, w rosyjskim, w jakim bez środków do życia zostali liczni właściciele ziemi (ziemianie), którym władze carskie konfiskowały majątki i stosowały politykę różnych represji.

Ten właśnie czynnik – rodowód społeczny szukających pracy poza rolnictwem, pracy najemnej – powraca jak echo w negatywnym, wręcz wrogim osądzie całej warstwy, żywionym przez lewicowych socjologów i historyków.

Tymczasem wiadomo, że nie jest to cała prawda, gdyż od schyłku XIX wieku do 1939 roku w skład inteligencji coraz liczniej wchodziłi chłopci i mieszczenie (z rodowodem robotniczym). Wystarczy przypomnieć pamiętnik Stanisława Pigonia, znakomitego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, pt. *Z Komborni w świat*, w którym autor dumny ze swych chłopskich korzeni nakreślił trudną, ale możliwą i dość typową drogę chłopca z podkrośnieńskiej wioski na katedrę najstarszego uniwersytetu polskiego. Można tę drogę, którą przeszło wielu wybitnych inteligentów sprzed 1939 roku, uznać za symboliczną. Językoznawca przypomni sylwetkę prof. Stanisława Urbańczyka czy nestora prof. Mariana Kucały. Wspomniani łączyli w sposób idealny cechy etosu chłopskiego oraz inteligenckiego, nigdy nie traktowali ich antagonistycznie; zdobywali się na bezstronne, naukowe, a nie ideologiczne komentarze. Profesor S. Urbańczyk, wieloletni redaktor „Języka Polskiego”, zwykł mawiać, że dobrze, poprawnie po polsku mówi dopiero trzecie pokolenie inteligenckie, a sam należał do pierwszego. Tego obiektywizmu zabrakło niektórym uczestnikom dyskusji reagującym negatywnie na terminy *inteligencja stara, dawna, tradycyjna, wielopokoleniowa*, zamiast dumy z osiągniętego statusu pojawiała się wrogość.

Wybuch II wojny światowej zamknął pewien okres istotnej roli inteligencji w trójczłonowym układzie społecznym, do którego oprócz niej należeli robotnicy i chłopci (Domański 1999). Okres okupacji, zagłada inteligencji spowodowały wyrwę, która m.in. zdecydowała o dalszym losie warstwy, o jakiej piszę (Bajerowa 1966). Rewolucyjne zmiany po 1945 roku wywołały bardzo szybki wzrost liczby wykształconych Polaków. Weszli oni w skład grupy nazywanej *inteligencją pracującą*. Dość szybko straciła znaczenie matura jako uprawniająca do miana inteligenta przed 1939 rokiem. Przypomnę tu obiegowy wierszyk: *Nie matura, lecz chęć szczerą robi z Ciebie oficera*. Nowe zasady „etyczne” nadwątlily etos, drugi wyznacznik przynależności do tej warstwy.

Nowa jakościowo i ilościowo grupa miała granice nieostre, co było wykorzystywane w różnych ankietach i życiorysach. Zależnie od okoliczności wpisywało się w rubrykę pochodzenia *robotnicze* albo *inteligentkie*. Wtedy też pojawił się stygmatyzujący w biurokracji termin *pochodzenie*, żywy do dziś. Pojęcie dobrego pochodzenia przechodziło zmienne losy, by na Śląsku ustalić się jako urodzenie w granicach III Rzeszy niemieckiej. Poza pograniczami (nie chodziło przecież tylko o Śląsk) i emigracją straciło jednak znaczenie. Dziś pyta się o przynależność państwową, a nie klasową, pochodzenie przestało być stygmatem.

Po 1945 roku oficjalna propaganda zaszczepiła Polakom, dość trwale, negatywną ocenę tej części inteligencji, która miała dziewiętnastowieczny rodowód. Pojawiły się takie epitety, jak klasa *próżniacza*, *zgniła*, *kosmopolityczna*, *wroga*

ludowi itp. Echa tej „edukacji” można odnaleźć w ambiwalentnej niechęci, a jednocześnie docenianiu przynależności walczących ze sobą dyskutantów.

Przejdę do krótkiego przeglądu stanowisk w dyskusji o inteligencji toczonyj po 1989, szczególnie po 2000 roku. Od razu trzeba stwierdzić, że etykiety *inteligencja* używano nieprecyzyjnie. Jedni dyskutanci mieli na myśli warstwę sprzed 1939, inni po 1945 roku aż do dziś, mówiono więc o dwóch różnych obiektach, pojęciach, absolutnie nieporównywalnych. Dlaczego? Otóż brakowało decyzji nazwania nowego konstruktu inną niż dawna, nieprzystawalna, nazwą, co by zapobiegło nieporozumieniom.

Zwolennicy sądu o historycznie trwałej, ocenianej jako wartość bezwzględna roli inteligencji należeli do tejże warstwy przed 1939. Przytoczę tu wypowiedź Jerzego Buzka z witryny internetowej, zatytułowaną *Widzenie europejskie* (Buzek 2002). Przyznaje on, że „wokół pojęcia *inteligencja* panuje duży chaos pojęciowy”, ale jednocześnie deklaruje się jako obrońca etykiety *inteligencja* i *etos inteligencki*. Ten ostatni, a nie cenzus wykształcenia uważa dziś za decydujący. W skład tego etosu wchodzi: kult pracy, lokalne inicjatywy, działania na rzecz społeczeństwa obywatelskiego, czyli nowe oblicze społecznikostwa, pojęcia misji itp. Jerzy Buzek sądzi, że można utrzymać obie etykiety – *inteligencja* i *etos inteligencki* – nawet w zmienionych warunkach zewnętrznych i nadać im nowy charakter. Pozwoli to mówić nie o zagładzie, zmierzchu dawnej inteligencji, lecz o kontynuacji, ciągłości.

Wątek ciągłości podejmuje też Adam Michnik w „Gazecie Wyborczej” w felietonie *Nauczyciele polskiej inteligencji*. Pisz: „Odchodzą niepowrotnie nauczyciele naszego pokolenia, a wraz z nimi cała formacja intelektualna i moralna, której ciągłość przechować nam trzeba pod grozą zmiany polskiej kultury” (GW 2005). Wypowiedź ta jest jedną spośród tych, których autorzy tak właśnie widzą sytuację. Słowem kluczem u Barbary Skargi jest *zmiersch*, u Adama Michnika nadzieja na *ciągłość*. Uwagi o zmierschu w pełni podzielam, co miesiąc, co tydzień odchodzi ktoś z tej formacji. Ostatnio Ryszard Kapuściński i Krystyna Feldman. Pozostają nieliczni, którzy jeszcze nie „zeszli ze sceny”.

Nie tak optymistycznie brzmi głos Jerzego Jedlickiego. Pisz: on: „przedmiotem sporu jest pytanie, czy inteligencja w systemie demokracji i rynku ma jeszcze w ogóle rację istnienia, czy też właśnie »schodzi ze sceny«. Nikt wprawdzie nie przeczy, iż nadal będą nauczyciele, lekarze czy ekonomiści i że nie zabroni się ludziom z dyplomami zabierać głosu w sprawach publicznych. Chodzi tu, jak się zdaje, raczej o kwestię językową – o to mianowicie, czy w opisie struktury społecznej warto jeszcze używać *tej nieco zwietrzalej* kategorii, która nigdy nie dała się porządnie zidentyfikować”.

Autor więc, tak jak Henryk Domański, dostrzega nieprzystawalność pojęcia *inteligencja* ukształtowanego tylko w dwu społeczeństwach, polskim i rosyjskim, do sytuacji współczesnej. Czego tylko mu żal? Być może etosu, który nazywa mitem. Cytuję dalszy fragment eseju: „W rzeczy samej wiele już odprawiono

pogrzebów inteligencji, a ona raz po raz powracała jak upiór. Czy jak **mit**? Niech będzie **mit**. Może jest do czegoś potrzebny **taki mit klasy dobrze wychowanej, kulturalnej, znającej języki, przywiązanej do swej ojczyzny i dbalej o dobro polityczne**. Klasy bynajmniej niewolnej od słabości i pomyłek, dającej się czasem uwieść groźnej utopii, ale mającej jednak wbudowany **homeostat samokrytyczny**. Klasy, która **nie umie się wyzbyć archaicznego przekonania, że obowiązki społeczne nie są tożsame z zarabianiem pieniędzy i że są zachowania, które przynoszą wstyd. Klasy, która patrząc, nie widzi wszystkiego oddzielnie, i która ma ciągle jakieś wątpliwości**” (Jedlicki 2002).

Jerzy Jedlicki, tak jak inni cytowani autorzy, potwierdza fakt, że dokonuje się „zejście ze sceny” tej „formacji intelektualnej i moralnej”, która staje się polskim, narodowym mitem. Stawia pytanie, czy nie można by ocalić elementów etosu, w odróżnieniu od Adama Michnika, piszącego o konieczności, o zagrożeniu ciągłości polskiej kultury w razie odrzucenia systemu wartości, systemem nadwątlonego. W tym miejscu można się odwołać do wyników badań socjologa Hanny Świdy-Ziemby. Kilka jej uczennic, magistrów, zebrało materiał czerpany z rozmów ze studentami renomowanych uczelni warszawskich, humanistów, m.in. na temat wyznawanych wartości. Rozdziały analizujące odpowiedzi ankietowanych noszą znamienne tytuły *Pojęcia pokoleniowo obce, Mity i wartości nostalgiczne* (Świda-Ziemia 2005). We wstępie autorka zwraca uwagę na fakt, że wypowiadali się przyszli członkowie elity, czyli ci, którzy mogliby ocalić elementy etosu. Przytoczę jedną z charakterystycznych wypowiedzi: „Zdarzają się oczywiście tacy, co gorąco wierzą w Boga, pragną wiedzy, walczą o idee albo kochają kogoś. Wychowani w domach pełnych miłości i czarów. Dorastają przy muzyce Chopina, Czajkowskiego, Brahmsa. Naczytani książek o Indianach albo opowieści Astrid Lindgren. Szczęśliwi, ale nieprzystosowani. Są rzadkością... Tacy nie są typami dla naszego pokolenia” (podkreśl. – A.G.) (Świda-Ziemia 2005).

Ani studenci, ani socjolog nie odwołują się do pojęcia etosu. Sama odnotowałam wyraźną niechęć do posługiwania się tym słowem w dyskusjach. Etymologia grecka nie daje podstaw do niej. Greckie *ethos* oznacza ‘charakter’ i ‘zwyczaj’. Kto wie, czy tej niechęci nie można wyjaśnić pamięcią o pracy etyka Marii Ossowskiej *Ethos rycerski i jego odmiany*, wznowionej dopiero w 1986 roku. Choć socjologia kulturowa to dyscyplina naukowa, która się rozwinęła w XX wieku, a etos jest jednym z jej podstawowych pojęć, cięży chyba na nim interpretacja ideologiczna, tj. pomijanie związku genetycznego etosu inteligentkiego z etosem rycerskim, co trudno zanegować, lepiej więc tego tematu unikać. Sam termin *etos* – obcy, nieprzejrzysty, wyraźnie naukowy i wartościowany pozytywnie – może być odbierany jako gloryfikujący.

2. Status inteligencji w Nowym Świecie (analogia do tytułu pracy Hanny Świdę-Ziemby)

Przedstawiwszy pokrótce aprobującą ocenę funkcji „funkcji intelektualnej i moralnej” i wypływający stąd wniosek o obligatoryjnej ciągłości, przejdę do koncepcji miejsca w nowej strukturze społecznej, a na koniec do wyrażonej już przez Jedlickiego wątpliwości, czy utrzymać dotychczasową nazwę formacji.

Socjolog Henryk Domański tak pisze o nowym podziale społecznym: „Lata dziewięćdziesiąte przyniosły nowe samoidentyfikacje lub może raczej nazwę »klas« w ramach podziału na klasę... robotniczą, średnią niższą i wyższą, z których dwie przedostatnie stanowią wytwór Zachodu i są w Polsce nowym zjawiskiem” (Domański 1999).

Po lekturze artykułu Domańskiego opublikowałam obserwacje związane z nowymi zachowaniami i językiem klasy średniej (bez różnicowania jej), o której powstaniu byłam przekonana (Grybosiova 2004). Etykieta *klasa średnia* weszła obecnie w obieg medialny bez szczególnego oporu, co w czasie pisania tekstu (2003) nie było takie oczywiste. Można przypuszczać, że inteligencja tradycyjna weszła w obręb *uppermiddle class*, a nowa – przedsiębiorcy, menedżerowie, liczni właściciele firm oraz ich przeszkoleni, wyspecjalizowani, profesjonalni pracownicy – znalazła się w innej części *middle class*. Powtórzyć tu wypada, że utrzymali cenzus wykształcenia, nie przejęli systemu wartości (etosu), z zastrzeżeniami, że uwaga ta ma charakter ogólny, wyjątki zawsze się zdarzają.

W artykule z 2004 roku przytoczyłam dowody na inny model życia znanej mi grupy przedsiębiorców, inne zachowania, inny język, różniły się one diametralnie od „tradycyjnego”. Tak jak Jedlicki wymieniam na pierwszym miejscu przedsiębiorców, ale sądzę, że także dziennikarze średniego pokolenia są im językowo i zachowaniowo bliscy. Przeprowadzenie ścisłego przydzielenia do określonej klasy grup społecznych *in statu nascendi* jest zadaniem socjologa. Ważny w tej kwestii jest głos pokolenia najmłodszego, uchwycony przez cytowaną już Hannę Świdę-Ziembę. Zmierzamy jednak w kierunku rozstrzygnięcia kwestii utrzymania dotychczasowej czy wyboru innej nazwy dla nowej jakości w XX wieku (w drugiej połowie), a zwłaszcza w wieku XXI. Większość dyskutantów wskazywała na tę nową jakość, na konieczność zdefiniowania jej, ale brakowało propozycji innej nazwy. W dyskusji przejawiał się bowiem spór o rolę grupy twórców kultury, uczonych, artystów, pisarzy, którzy mogliby przedłużyć istnienie inteligencji wraz z zachowaniem nazwy.

3. *Inteligencja, elita / elity czy klasa średnia?*

Mimo wątpliwości, które żywią nie tylko socjologowie (tu przypomnę określenie J. Jedlickiego „zwietrzała” kategoria), ale także wieku inteligentów w nowym świecie, a i krytyków niechętnych kontynuacji, choćby nazwy klasy *próżniaczej*, zadufanej w sobie i usurpującej sobie rolę przywódczą (tkwiący głęboko w świadomości stereotyp zbudowany z określonego punktu widzenia), można by się pogodzić z utrzymaniem nazwy tradycyjnej z dwóch powodów, po pierwsze ze względu na jej charakter hiperonimu, poręczną nazwę zbioru obejmującą przedstawicieli wielu zawodów, lekarzy, nauczycieli, adwokatów, duchownych, polityków, dziennikarzy itd., po drugie względnie neutralny czy mniej nacechowany emocjonalnie uzus w przeciwieństwie do etykietyki *elita / elity*.

Dotychczas użycie, powszechne do końca XX wieku, skłania nadawców medialnych w radiu, prasie i telewizji do posługiwania się nazwą *inteligencja* bez naukowych, historycznych czy socjologicznych komentarzy. Przypomnę tytuły prasowe *Zmierzch polskiej inteligencji*, *Nauczyciele polskiej inteligencji*, w których *inteligencja* to zarówno warstwa tradycyjna, jak i działająca po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej (maj 2004), młodsza rodowodem. Nazwę tę chciałby utrzymać w nowych warunkach Jerzy Buzek, reprezentujący *widzenie europejskie*.

Nawet w ostatnio częstych aluzjach do ministerialnej etykietyki *wykształciuchy* – skierowanej do środowiska sędziowskiego, pełnej pogardy, werbalizowanej dzięki słowotwórstwu potencjalnemu, za pomocą sufiksu *-uch*, tworzącemu formacje typu *leniuch*, *obdarcuich*, ale i wyróżniającemu się frekwencją typu *komuch* (*solidaruch*) – używa się nazwy *inteligencja*, polityka *antyinteligenccka* itp., przymiotnik dzieli przecież przeszło stuletnie losy swej motywującej podstawy.

Piętnująca, wyzwickowa etykietyki *wykształciuchy* (*pluralis* oznacza także zbiór) nie wychodzi poza funkcję perswazyjną, jawną manipulację, czarny PR (<pijar>) i przejdzie pewnie do słownika propagandy politycznej pierwszej dekady XXI wieku i w nim (słowniku) pozostanie.

Pierwotnie nacechowany dodatnio galicyzm *elita* obrósł w negatywne konotacje wskutek kompromitujących współczesną *elitę* (*elity*) wydarzeń, relacjonowanych przez media, realizujące się choćby we wzorowanym na języku rosyjskim *compositum* z czasownikiem *łąć*, por. *łzeelita*. Definicja słownikowa tego kierunku rozwoju semantycznego nie zapowiadała. Przytoczmy uwagi w haśle *elita* u Władysława Kopalińskiego: „*elita* grupa ludzi przodujących pod względem prestiżu, kwalifikacji albo władzy w danym środowisku”. Znamienna dla współczesnego języka tendencja do uzupełniania paradygmatu rzeczowników zbiorowych o liczbę mnogą łączy się we współczesnej polszczyźnie z pozytywnym wartościowaniem egalitaryzmu. W drugiej części definicji *elity* pisze bowiem Kopaliński: „[elita] zespół ludzi odgradzający się od ogółu w poczuciu swej rzeczywistej albo domniemanej wyższości, z francuskiego *wybór*, *wybrańcy* (*élite*)” (Kopaliński 1975).

Wydawać by się mogło, że pierwsza część definicji znajduje potwierdzenia tekstowe. Znajduje czy znajdowała? Grupa osób przodujących pod względem prestiżu, kwalifikacji albo władzy podlega obecnie bardzo krytycznej ocenie opinii publicznej. Kwestionuje ona wszystkie składniki definicyjne, stawia je pod znakiem zapytania. Upada autorytet *elit* politycznych, zostaje im tylko władza. Osłabia się prestiż zawodów zaliczanych do inteligenckich, lekarzy, nauczycieli, wysokich urzędników administracji państwowej, czyli zawodów elitarnych.

Niechęć do elit potęguje specyficzne rozumienie demokracji jako ustroju, w którym panuje powszechna równość, egalitaryzm, nie ma w nim miejsca na wybrańców (przypomnijmy znaczenie francuskiego leksemu *élite*).

Dochodzimy więc do konkluzji, że nazwa *elita* / *elity* jest nacechowana ujemnie w o wiele większym stopniu niż tradycyjna (*inteligencja*) i dlatego nie może jej zastąpić.

Obserwujemy użycie etykiety *elity* w sprawach politycznych pojawiającej się w rozmowach nadawców medialnych z czytelnikami prasy oraz słuchaczami radia i telewizji prowadzonych i w studiu, i na odległość, na żywo (obecnie przeprowadzane są w rozgłośni publicznego radia „Trójka”, w audycji „Sygnały dnia” oraz we wszystkich stacjach telewizyjnych). Przy tej okazji padają liczne oskarżenia wszelkiego rodzaju, np. o korupcję, łamanie prawa, amoralność itp. Zmienia się wartościowanie z pozytywnego (zob. słowniki do końca XX wieku) na negatywne.

O polskiej klasie średniej pisałam obszernie w 2004 roku (Grybosiova 2004). Skupiłam się na wyznacznikach językowo-zachowaniowych Polaków średniego pokolenia (około 39% sondażu) aspirujących do tej klasy, ale w tym tekście poświęciłam też sporo uwagi miejscu inteligencji w obrębie klasy średniej, w układzie nowym, wzorowanym na zachodnim. Już wtedy (artykuł pisałam w 2003 roku) włączyłam się w dyskusję o jednym z „symboli Europy Środkowej” (J. Jedlicki). Uważny czytelnik dostrzeże w niniejszych konstatacjach odwołania do uwag z 2004 roku. Zmierzają one jednak do innego celu, do stwierdzenia, że polska klasa średnia ma raczej charakter ekonomiczny niż „misyjny”. W jej skład wchodzi przedsiębiorcy, menedżerowie, właściciele wciąż powstających małych, rodzinnych form, farmerzy-producenti itp. itd. Jest ona wyraźnie zróżnicowana (należą do niej przedstawiciele nowych zawodów) pod względem i wykształcenia, i tzw. poczucia obywatelskiego, nie wypracowała, nie zdążyła wypracować przez 15 lat wspólnego etosu. Jeśli więc najnowsza koncepcja roli inteligencji (B. Skarga, J. Buzek) się przyjmie, nazwa tradycyjna pozostanie, a jeśli wątpliwości różnego rodzaju przeważą, jeżeli nie wystarczy nowa definicja statusu i roli inteligencji, pozostanie jeszcze do wyboru wyliczanie poszczególnych grup, tradycyjnych i nowych, np. pisarzy, artystów, naukowców, prawników (intelektualistów), urzędników wysokiego szczebla itp. Nie jest to rozwiązanie bezsporne i wygodne; hiponimy zastąpiłyby hiperonimy.

Przedstawione rozważania zamknę cytatem z wypowiedzi Jerzego Buzka w czasie konkursu *Pro publico bono*: „Można być profesorem uniwersytetu lub

wziętym publicystą, doszczętnie wypranym z inteligenckości, ale też można być lekarzem na wsi, przedsiębiorcą, radnym, wójtem, księdzem, nauczycielem, bibliotekarką czy redaktorem lokalnej gazety, będąc inteligentem pełną gębą”. Probiezmem jest działanie wykraczające poza zakres obowiązków zawodowych.

Bibliografia

- Bajerowa Irena (1966), *Język polski czasu drugiej wojny światowej (1939–1945)*, Warszawa.
- Domański Henryk (1999), *Prestż*, Wrocław.
- Grochowska Magdalena (2005), *Wytrąceni z milczenia*, Warszawa.
- Grybosiowa Antonina (2003), *Funkcje morfemów l. mn. rzeczownika w języku prasy, radia i telewizji*, [w:] *Język wtopiony w rzeczywistość*, pod red. Małgorzaty Kity, Katowice, s. 93–102.
- (2004), *Zmiany w podziale społecznym. Polska klasa średnia*, „Poradnik Językowy”, z. 1, s. 11–18.
- Jedlicki Jerzy (2002), *Mity i symbole polityczne Europy Środkowej*, Paryż (przekład polski, GW).
- Kopaliński Władysław (1975), *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa.
- Świda-Ziemia Hanna (2005), *Młodzi w nowym świecie*, Kraków.
- Wykorzystano wypowiedzi opublikowane w „Gazecie Wyborczej” oraz dostępne w Internecie przemówienie Jerzego Buzka.

New quality – new name? (on the term *inteligencja* [*intelligentsia*])

Summary

The paper deals with the issue discussed in mass-media of giving a proper label to the social class of people educated after the breakthrough of the year 1945 and after the second breakthrough in the year 1989. First of all, the problem is if the term *intelligentsia* that has been in use since the end of the 19th century may still be used in spite of a radical change of external conditions. According to the author this group and its ethos are represented nowadays by the people in their 80ties and 90ties who were born and educated at the beginning of the 20th century who are faithful to this ethos, received at home. However, the author can understand that the traditional term is generally positively valued because of the other meaning of the same lexeme ‘cleverness, brightness’ that satisfies many Poles of the middle-aged generation. This is the generation that got its education, quite often the higher one, i.e. it gained the status of the former *intelligentsia*.

Due to this reason with the restriction that we have to deal with a different quality, the term for the group may be maintained. However, it needs to be mentioned that it coexists with the terms transferred from the Western Europe *middle class* or *upper-middle class*. In the Western Europe there was no equivalent of the Polish and Russian *intelligentsia*. The third label *elite* / *elites* is not neutral in all the texts. It is often negatively valued. The flow of time will allow for an eventual crystallization of the winning term.